POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 2-go marca 1946r.* **Rok VIII. Nr. 9**

KU OPINII ŚWIATOWEJ?

1.

Pierwsza sesja UNO (United Nations Organisation) zakończyła się w Londynie. Można spojrzeć na wyniki tej sesji i ocenić, co przyniosła ona dobrego wspólnej sprawie narodów.

Wydaje się, że zdobycze, chociaż na pozór drobne, nie powinny być całkowicie lekceważone.

Pamiętajmy, że do czasu zebrania się UNO na placu panowała „Wielka Trójka“ i że pod hasłem *„hajda trojka“* szła polityka wielkich mocarstw. Trzy mocarstwa panowały nad sytuacją i narady tych *Big Three* były decydujące dla wszystkich. Głos innych narodów nie miał żadnych szans nie tylko przebicia się przez tę zaporę, ale w ogóle nawet podniesienia się.

Wyłom dokonany został ubiegłej jesieni, kiedy to załamała się pierwotna koncepcja „Wielkiej Trójki“ i kiedy pięć mocarstw zasiadło w Londynie do stołu narad. Nie uzyskano wyników i konferencja londyńska wykazała daleko idące rozbieżności; niemniej przezwyciężono zasadę, że tylko najwięksi mają prawo dyktowania i że im przysługuje wyłączny przywilej rozstrzygania o losie świata.

2.

Narady UNO pozwoliły na zebranie się *przeszło pięćdziesięciu narodów świata*. Wprawdzie brakuje tam przedstawicieli takich znakomitych społeczności, jak Szwecja i Szwajcaria — dwu narodów, które mają większe zasługi dla istotnej międzynarodowej współpracy, aniżeli niejedno wielkie mocarstwo — to jednak pozostaje faktem, iż dokonano dalszego wyłomu w zasadzie rządów „Wielkiej Trójki“.

Na forum UNO zasiedli przedstawiciele t.zw. mniejszych krajów czyli tych krajów, które politycznie wojnę właściwie przegrały i których papiery, jeżeli można się tak wyrazić, fatalnie spadły już w czasie tej wojny. Narody te, odsunięte od wielkich politycznych rozstrzygnięć, uzyskały prawo — ograniczone jeszcze, ale jednak ważkie — powiedzenia, co myślą o posunięciach t.zw. wielkich mocarstw.

Z tego punktu widzenia obrady UNO wydają nam się ważne. Historia wykazała bowiem, że żaden naród — chociażby największy obszarem i potencjałem gospodarczym — nie ma monopolu na mądrość polityczną i na sztukę przewidywania.

Przeciwnie, wielkie narody nie wykazały się nadmiernie tą mądrością. One to bowiem były przyczyną pierwszej wojny światowej i one rozpętały drugą. Apetyty wielkich mocarstw były — i są dalej — groźbą dla pokoju światowego. Pretensje małego kraju mogą być przykrą demonstracją, mogą stanowić to, co język angielski zwie mianem *nuisance*, ale nikt nie będzie brał tego za zagrożenie pokoju świata. Małe kraje nie zagrażały temu pokojowi kiedy w latach 1910–1912 prowadziły swoje wojny na Bałkanach. Dopiero kiedy wielka Austria uderzyła na małą Serbię, a wielka Rzesza cesarska runęła na małą Belgię, przyszła wojna w skali światowej.

Nikt zatem nie uwierzy, ażeby wielkie mocarstwa miały monopol politycznej rozwagi oraz ażeby to one były strażnikami pokoju. Jeżeli mają one dzisiaj władzę i możność decyzji, to jedynie na skutek układu sił, na skutek tego, że mniejsze państwa zostały ubezwłasnowolnione, albowiem nie przedstawiają militarnej potęgi. Mniejsze kraje zostały chwilowo wyłączone z wielkiej rozgrywki międzynarodowej, co jeszcze — nie znaczy, ażeby przyszłość świata należała raz na zawsze do t.zw. wielkich obszarów. Przecież jeden wielki obszar rozleciał się na naszych oczach: *Rzesza Hitlera*.

Nie wiemy, jaki będzie los wielkich obszarów za lat, powiedzmy, 50 czy więcej. Na razie jesteśmy w fazie przemocy wielkich obszarów. Lekcja wynika z tego jasna, że Europa nie będąc jednym wielkim obszarem ale mozaiką państw, nie może być siłą — i nie może mieć decyzji. Albo Europa stanie się tym wielkim obszarem przez połączenie się albo przestanie się poważnie liczyć — aż do czasu kiedy zaczną rozpadać się inne wielkie obszary.

3.

UNO pozwoliło na wyłonienie się głosu mniejszych państw. Oczywiście, trzy wielkie mocarstwa grały pierwsze skrzypce w naradach londyńskich, ale nie znaczy to bynajmniej, ażeby zajmowały one sobą całą scenę. Jest to już zysk, niewielki wprawdzie, ale zawsze zysk.

Okazało się, że inicjatywa mniejszych narodów była w paru wypadkach pożyteczna i że swoją masą zrobiły one jednak dalszy wyłom w zasadzie wyłączności rządów „Wielkiej Trójki“. I tak np. państwa Ameryki Łacińskiej odegrały wielką rolę, albowiem szły one ławą. Dlatego jako zespół przedstawiały siłę. Jest to oczywista lekcja dla Europy.

W całym szeregu spraw — odnoszących się do zagadnień kulturalnych, społecznych, gospodarczych — mniejsze kraje będą miały do powiedzenia więcej może, aniżeli pierwotnie się spodziewano. Jest to znowu zysk, bynajmniej nieobojętny.

Druga zdobycz, naszym zdaniem, odnosi się do sposobu prowadzenia narad, co pozwoliło na przedstawiania rozmaitych bólów i nieporozumień jawnie i otwarcie. Jest to zdobycz poważna. Wiemy dobrze, że przekleństwem narad owej „Wielkiej Trójki“ były tajne układy, tajne rozmowy, cała atmosfera tajności. Jeżeli zredukuje się te fatalne zabytki wojny, jeżeli spadnie, chociaż częściowo tylko, niepotrzebna, więcej: fatalnie szkodliwa zasłona tajemniczości, będziemy wielce wdzięczni za to losowi.

Uważamy za zysk UNO to, iż można było swobodnie przedyskutować cały szereg drażliwych spraw. Że była okazja do tego, co język angielski zowie *plain speaking*, że powiedziano sobie od serca rozmaite zarzuty.

Jest to potrzebne, co więcej, konieczne. Stanowi to niejako higienę mózgu — wiemy bowiem dobrze, że najgorszą rzeczą jest niemożność powiedzenia swoich żalów, zatajanie; prowadzi to do powstawania rozmaitych duchowych urazów, do powstawania kompleksów. Jest rzeczą słuszną i wskazaną, ażeby tego rodzaju żale i pretensje były otwarcie dyskutowane. Lepsza jest brutalna nawet szczerość w mówieniu, aniżeli cała tania obłuda t.zw. dyplomacji.

4.

Te wymiany zdań, te ostre spory są rzeczą zdrową i UNO zyskuje raczej na sile przez takie utarczki, aniżeli traci. Musi się ono zahartować, jeżeli ma spełniać swoją rolę a nie być tylko parawanem dla gier „Wielkiej Trójki“.

Uważamy te starcia za ważne dla tego, co można by nazwać *re-edukacją państw*. Albowiem nie tylko pobita Rzesza potrzebuje re-edukacji. Obyczaje niejednego państwa nie są na odpowiednim poziomie. Jest rzeczą dobrą i słuszną, jeżeli takie mocarstwo natknie się na opory, jeżeli przekona się, że jednak takie opory istnieją i że może powstać w świecie to za czym tęsknimy — opinia światowa.

Gdyby UNO udało się powołać do życia coś na kształt opinii światowej byłby to walny zysk.

5.

Tej opinii światowej *na razie nie ma*. Została ona rozbita wojną, a jeszcze przed wojną przepłoszona groźbami państw totalnych. Opinia ta została zabita przez rozmaite propagandy — przy czym propaganda państw demokratycznych nie jest tu bynajmniej bez winy. Przeciwnie powiedzieć sobie należy otwarcie, iż nie spełniła ona swojej roli jako ośrodek krystalizacyjny opinii światowej. Przez lata propaganda ta szła po linii najmniejszego oporu, operując pół-prawdami, unikając wyraźnego stawiania rzeczy, obchodząc zbyt wiele zagadnień. Na skutek tych właśnie manewrów przekreśliliśmy szanse stworzenia w dobie wojny odpowiedzialnej opinii wolnego świata.

Dzisiaj odbudowanie tej opinii nie będzie łatwe. Nie jest to może jednak beznadziejne. I tu właśnie UNO wciska do rąk ludzkości atut nie do pogardzenia.

6.

Jeżeliby udało się UNO powołać do życia na przestrzeni lat opinię światową, jeżeliby to właśnie UNO stało się ogniskiem tej opinii — do czego ma możliwości i dane — to należało by to uznać za bardzo wielki postęp.

Trudno sobie wyobrazić, ażeby proces odbudowania opinii światowej mógł być krótki. Nie da się tego zrobić na przestrzeni dwu czy trzech lat. Zbyt długo trwało pognębianie tej opinii, zbyt wiele kłamstw i pół-prawd zaraziło powietrze, jakim oddychają wolne narody, ażeby renesans opinii publicznej był dziełem chwili. Przypuszczać trzeba, że proces ten zajmie lata.

Niemniej gdyby UNO dało hasło do zaczęcia tego wielkiego procesu, zasługa jego byłaby wielka. Nie jest to bynajmniej niemożliwe. Właśnie nie kto inny jeno te małe narody, na razie będące w złej passie, mogą stworzyć przez starania swoje i trudy zalążek opinii światowej.

Tutaj jest ich wielka szansa, tutaj ich poważny obowiązek.

7.

Nie możemy na razie powiedzieć, jak się te procesy zarysują i jak będą one przebiegać. Ale faktem jest, że pierwsza faza prac UNO nie była całkowicie bezowocna.

Wytworzenie opinii światowej pozostaje wielkim zadaniem UNO. Drugim zadaniem będzie danie możności wyżycia się tych rozmaitych uraz, które muszą powstawać między narodami, jak muszą powstawać między jednostkami. Rola UNO jako piorunochronu nie jest bynajmniej do zlekceważenia.

Trzecia możność, to pewnego rodzaju moralna rehabilitacja dla mniejszych narodów. Po okresie wyraźnego pomiatania tymi narodami przychodzi ocena bardziej sprawiedliwa — albowiem widać jasno, że np. Wielka Brytania polegała w czasie pierwszej sesji UNO na głosie tych małych narodów. One to bowiem tworzą ostoję W. Brytanii zawsze tam, gdzie chce ona walczyć o pewne zasady moralne i pewne prawdy, które stanowiły i stanowią chlubę cywilizacji brytyjskiej.

Gdyby już tylko te możliwości były powoli, ale stale wyzyskiwane, należało by uznać UNO za instytucję celową. Nie należy bowiem oczekiwać, ażeby mogła być wcielona szybko w życie zasada, której wszystkim nam potrzeba: zasada międzynarodowości, jedyna — naszem zdaniem — która obiecuje lepsze jutro niespokojnemu światu. Ale gdyby wdrożono narody w sposób myślenia kategoriami ogólnymi, byłby to zysk olbrzymi.

Nie jest to takie niemożliwe. Jak wszystko w życiu zależy to od pierwszego surowca ludzkich poczynań — dobrej woli.

Londyn, 17-ego lutego, 1946

ZBIGNIEW GRABOWSKI

POKWITOWANIE

Ostatni tydzień przyniósł w sprawie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie dwa nowe fakty: odezwę t.zw. rządu tymczasowego do żołnierzy polskich zagranicą z dnia 20 lutego i ważne oświadczenie ministra spraw zagranicznych W. Brytanii p. Bevina w Parlamencie.

Odezwę tylko kilka dni dzieli od noty, którą sowiecka agentura rezydująca w Warszawie „przestała uznawać“ Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie. Tylko kilka dni dzieli tę odezwę od innego oświadczenia, nadanego przez radio warszawskie, w którym ta sama agentura obca, przywłaszczająca sobie od niespełna roku prawo i tytuł do reprezentowania narodu polskiego — posunęła się do niebywałego „zakazu“ używania przez Polskie Siły na Zachodzie znaków i godeł narodowych.

Pośrodku między ostatnią odezwą a tamtymi haniebnymi wystąpieniami jest ponura błazenada z zawieszeniem audycji dla żołnierzy polskich zagranicą i wznowieniem ich w dzień czy dwa później pod nazwą... audycyj dla b y ł y c h żołnierzy polskich. Tym magikom czy czerwonym królikom z cylindra albo raczej krymskiej czapki, którzy z dnia na dzień za dotknięciem sowieckiej różdżki czarodziejskiej zostali „rządem“ — roi się, że na ich bezbożne życzenie z dnia na dzień, po tylu latach wiernej i ofiarnej służby, przestaje się być żołnierzem swego kraju, swego narodu i idei niepodległości.

Odezwa z 20 lutego gra na nucie uczuciowego szantażu, dobrze już nam znanej: jesteście potrzebni, wracajcie, kraj czeka, bliscy czekają i td. Jakby to trzeba było powtarzać, jakby był wśród nas ktoś, kto by naprawdę nie chciał wrócić. Prócz tego odezwa zawiera jedną prawdę i jedno kłamstwo.

Pod wpływem, pod naporem opinii brytyjskiej wreszcie dostrzega ona, że Siły Zbrojne kilka dni temu pozbawione jednostronnym, bezprawnym i bezczelnym werdyktem prawa do nazwy: polskich oraz prawa do symbolów narodowych — że właśnie te Siły Zbrojne służyły ojczyźnie i walczyły za ojczyznę. Pierwszy raz słyszymy „o sztandarach, które wiodły do walki pod Tobruk, Narwik i Monte Cassino“, słyszymy „o oddziałach, które w krwawej tułaczce wędrowały przez najsławniejsze pobojowiska świata“... To jest prawda, na której uświadomienie i ujawnienie trzeba było importowanej administracji warszawskiej aż pełnego roku.

Kłamstwem najświeższej daty jest natomiast twierdzenie, że z czyjejś (nie powiedziano czyjej) winy Siły Zbrojne nie mogą wrócić do kraju „w zwartych szeregach, w jednostkach bojowych“. Z tego co ujawniła prasa tutejsza i brytyjskie czynniki oficjalne wynika jasno, że to t.zw. rząd tymczasowy skierował sprawę na tory, na których nie ma mowy o powrocie żołnierzy, ale b y ł y c h żołnierzy, na których nie ma mowy o powrocie zbiorowym, wspólnym z bronią i sztandarami, z dorobkiem i sławą, ale „o zgłaszaniu się indywidualnym do konsulatów“.

Żadne kłamstwo nie ukryje już faktu, że wbrew obłudnym zaklęciom, wbrew nadużywaniu naszych uczuć i tęsknot narzucony ze wschodu „rząd“ nie chce powrotu Polskich Sił Zbrojnych jako całości, jako zwartej masy. Wyraźnie boi się on tego, co by z sobą do kraju przyniosły i co by sobą tam reprezentowały. Ludziom rządzącym Polską na cudzy rachunek chodzi tylko o jedno: o rozbicie żywego, zrośniętego, jednako czującego i myślącego organizmu, o usunięcie z widowni politycznego atutu, który gra przeciw nim i ich mocodawcom, gra — za niepodległością Polski.

Że tak jest, świadczy jeszcze jedna okoliczność. Dopiero teraz, po takim obrocie sprawy Warszawa zdecydowała się złożyć deklarację gwarantującą bezpieczeństwo osobiste powracających. Zdecydowała się udzielić dawno i bezskutecznie żądanych przez W. Brytanię słownych zapewnień już nie żołnierzom, ale — w swoim zrozumieniu — b y ł y m żołnierzom. Rozprzestrzenienie tego aktu w jednostkach polskich zapowiedział min. Bevin w czasie ostatniej debaty.

Nasze stanowisko wobec tych „gwarancji“ z trudem wymuszonych przez rząd brytyjski, udzielonych w ślad za znieważeniem godności żołnierza polskiego, przysługujących nie Siłom Zbrojnym, nie ich członkom, ale b y ł y m żołnierzom — jest proste. Są to „gwarancje“, które niczego nie gwarantują. Są to „gwarancje“ rządu policyjnego, jak kilka tygodni temu właśnie p. Bevin niedwuznacznie określił administrację warszawską. Te „gwarancje“ dają jedną niewątpliwą rękojmię, z której niestety korzystają wszyscy obywatele polscy w kraju, mianowicie — jak ktoś powiedział — prawo do opieki „bezpieki“ (Korpusu Bezpieczeństwa; mjr. Beamish poseł do Parlamentu stwierdził na podstawie niedawnego pobytu w kraju, że jest on wzorowany na sowieckim NKWD).

W ostrym kontraście z tym, co miał do powiedzenia i zaofiarowania t.zw. rząd tymczasowy — pozostaje to, co powiedział i do czego zobowiązał się w Parlamencie Brytyjskim minister Bevin. Żołnierz polski jest i będzie mu wdzięczny za to, że go wziął w obronę przed oszczerstwem, przed poniewieraniem jego honoru, pomniejszaniem jego krwawego dorobku przez czynniki, inspirowane z Moskwy. Żołnierz polski jest i będzie wdzięczny ministrowi spraw zagranicznych tego kraju za ogólne, ale wiążące zobowiązanie, że W. Brytania „nie opuści go w potrzebie“, że wszystko, co żołnierza polskiego dotyczy, będzie przez nią załatwione „na zasadzie sprawiedliwości i słuszności“.

Stwierdzając budującą prawość ministra spraw zagranicznych wobec ludzi, nie można stwierdzić, aby w równej mierze obchodziła i wiązała go sprawa, której ci ludzie służą, dla której zawierzyli W. Brytanii, dla której ponieśli tyle ofiar, dla której nie schodzą z posterunku: sprawa niepodległości Polski i sprawa zapewnienia jej prawdziwego samorządu demokratycznego. W tym, co p. Bevin mówił, brakło akcentów wskazujących na zamiar ujęcia się za Polską, na zamiar wymuszenia, aby spełnione były wobec niej choćby te znikome zobowiązanie, które wynikają z fatalnych układów w Jałcie. P. Bevin nie wypowiedział się w sprawie kontroli wyborów, które wyraźnie zdążają do nowego sfałszowania i pogwałcenia woli narodu. Nie zareagował na razie na stwierdzenia naocznego świadka, mjr. Beamisha, że „w Polsce panuje strach“, a „rząd tymczasowy łamie zobowiązania, stanowiące podstawę jego uznania“.

Kwitujemy to, co przyniósł ubiegły tydzień. Umacnia to Siły Zbrojne w przekonaniu, że muszą wytrwać w szeregach, w nienaruszonej jedności przeciw obelgom i „gwarancjom“, przeciw bezprawnym „zakazom“ i obłudnym odezwom, które hojnie asygnuje rząd mieniący się polskim. Muszą wytrwać w żądaniu, aby uczciwość oceny, prawość stosunku, ta piękna lojalność, o której mówił p. Bevin — znalazła wyraz w sprawie jeszcze ważniejszej i jeszcze istotniejszej dla sumienia brytyjskiego niż los żołnierzy: w sprawie naprawdę niezawisłego i naprawdę demokratycznego, według pojęć zachodnich, bytu Polski.

Nie ma dla Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem innej godnej, rozumnej, konsekwentnej drogi.

ALEKSANDER JANOWSKI

DO GWIAZDY

Przed kim klęknąć? Czy przed tobą,
Co śród innych świecisz gwiazd,
Jakże w tłumie ich samotna,
Boża lampo siedmiokrotna
Nad ruiną naszych miast?

Komu zwierzyć się? Czy tobie,
Wędrowniczko ciemnych dróg?
Siedmiu ran otwartych nieba,
Siedmiu gwoździ w sercu trzeba,
By do gwiazd kto wzbić się mógł.

Komu ufać tu? Czy tobie,
Która ledwie widzisz nas?
Siedem rzek przed nami płynie
Nieprzebytych w swej głębinie
I dłużących się, jak czas.

Dokąd iść mam? W ślad za tobą,
Co nie zliczysz ludzkich stóp?
Siedem gór nas rozdzieliło,
Wszystkie jedną są mogiłą,
Jak przeskoczyć taki grób?

Wielki Wozie, Niedźwiedzico
Z nad północnych naszych ziem,
Kiedy znak twój się zaświeci
Z serca nam, jak z gniazda, leci
Stado tęsknot, ślepych ciem.

Wylatują w twoje światło,
Z wszystkich stron i wszystkich miast
Giną w ogniu? Tak, lecz któżby
Wyrzekł się pomyślnej wróżby
I nie szukał jej śród gwiazd?

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Przegląd tygodniowy

NIEPOKÓJ ROŚNIE

Debata o polityce zagranicznej w Izbie Gmin była charakterystyczna dla nastrojów głębokiego niepokoju, jaki ogarnął społeczeństwo brytyjskie. Prąd znosi nas ku wojnie z Rosją — wołali posłowie i zapewnienia p. Bevina, że wojna taka wydaje mu się wprost nie do pomyślenia, nie uspokoiły ich bynajmniej. Brytyjczycy w ostatnich tygodniach uświadomili sobie, że świat znalazł się na równi pochyłej. Zrozumieli, że polityka ustępstw nie dała wyników i że sojusz anglo-sowiecki, po którym spodziewali się tak wiele, jest dziś w gruncie rzeczy martwą literą — jeszcze jednym świstkiem papieru. Wszystkie wyrzeczenia i poświęcenia okazały się daremne.

Trudno zresztą by inaczej oceniali sytuację i by wierzyli w sojusz, który jest przez drugą stronę wyraźnie lekceważony. Z każdym dniem ofensywa sowiecka przeciw W. Brytanii przybiera na sile; atak uderza w spojenia Imperium i całkiem wyraźnie zmierza do jego zniszczenia.

INDIE, EGIPT I KRYZYS IMPERIUM

W świetle wydarzeń ostatniego tygodnia można bez przesady mówić o kryzysie Imperium brytyjskiego. Ten twór jedyny w swoim rodzaju, najdoskonalsze może osiągnięcie w dziedzinie zorganizowania dziesiątków ras, narodów i religii — znalazł się w obliczu decydującej próby. Ogień buntu ogarnął marynarkę indyjską, szał zniszczenia opanował tłumy i całe zagadnienie Indii stanęło na porządku dziennym, zagadnienie 300 milionów ludzi, odrzucających rządy brytyjskie, a niezbyt zdolnych — w związku z głębokim konfliktem między Hindusami, a Muzułmanami — rządzić się samodzielnie. Wysłanie do Indii specjalnej misji, złożonej z trzech członków rządu, najlepiej świadczy o znaczeniu, jakie rząd brytyjski przywiązuje do rozwiązania sprawy niepodległości Indii w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Jednocześnie akcja antybrytyjska w Egipcie, który ze względu na kanał Suezki odgrywa kluczową rolę w obronie szlaków imperialnych, osiągnęła swój punkt szczytowy. Problem wojsk brytyjskich w tym niepodległym kraju musi być jakoś rozwiązany.

Czy jest rzeczą przypadku, że wypadki te zbiegły się z ofensywą sowiecką przeciw W. Brytanii i jej Imperium, z wystąpieniami Wyszyńskiego i Manuilskiego w Radzie Bezpieczeństwa, z akcją w sprawie Grecji, w sprawie wojsk polskich we Włoszech, w sprawie Syrii i Libanu oraz innymi próbami usadowienia się na Morzu Śródziemnym?

Oczywiście nie. Nie znaczy to, że wydarzenia w Indiach, w Egipcie i gdzie indziej są organizowane przez speców z Kominternu. Miejscowe partie komunistyczne choć robią wszystko, by podburzyć masy przeciw W. Brytanii, choć starają się nie dopuścić do uspokojenia, jednak nie są w stanie odegrać roli decydującej. Niemniej jednak związek między akcją sowiecką, a wydarzeniami w świecie kolonialnym jest niewątpliwy. Po prostu widząc, że Sowiety są w ofensywie przeciw Imperium, narody Azji czy Afryki czują, iż zbliża się chwila dla urzeczywistnienia ich żądań.

Ani Indie, ani Egipt, ani inne kraje Środkowego Wschodu nie żywią sympatii dla Sowietów i dla komunizmu. Ale gotowe są sprzymierzyć się z każdym, kto obiecuje im dopomóc w zrzuceniu tego, co uważają za „jarzmo brytyjskie". Niebardzo przy tym zdają sobie sprawę z tego, że natura nie znosi próżni i że jeżeli wojsko brytyjskie zostanie wycofane, to jego miejsce zajmie może inne, które z pewnością wolności im nie przyniesie!

LEKCJE AFERY KANADYJSKIEJ

Szczególnie charakterystyczna dla dzisiejszej zuchwałości sowieckiej jest reakcja na rewelacje kanadyjskie o szpiegostwie sowieckim. Rosja przyznała się do winy, jednocześnie mieszając z błotem premiera i rząd Kanady. Stanowisko rosyjskie można było ująć w ten sposób: owszem, szpiegowaliśmy w Kanadzie, ale mówić o tym — to zbrodnia. Z równym powodzeniem złodziej, który został złapany na gorącym uczynku kradzieży, mógłby się oburzać na okradzionego, że śmie stwierdzać ten fakt.

Według Moskwy cała sprawa jest „nagonką" na Sowiety dla odwrócenia uwagi od strasznych niepowodzeń, odniesionych rzekomo przez p. Bevina w ONZ. Komunikat sowiecki i artykuły prasy sowieckiej to dokumenty naszych czasów, w których wszystko wywrócone jest do góry nogami i czarne przedstawione jest jako białe. To Sowiety występowały „w obronie demokracji i niepodległości małych narodów" i to p. Bevin znalazł się w „skandalicznej sytuacji" ...itd.

Niestety trzeba stwierdzić, że społeczeństwo amerykańskie nie doceniło znaczenia rewelacji kanadyjskich. Nie można zauważyć pełnego uświadomienia sobie, że polityka Sowietów zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie są do zanotowania objawy pewnego „usztywnienia" polityki wobec Rosji, niemniej jednak zasadnicza linia „appeasement'u" jest utrzymana.

W Kanadzie przynajmniej część społeczeństwa zrozumiała, że każdy komunista jest właściwie członkiem 5-ej kolumny. Zaczęła się tam akcja przeciw komunistom, którzy są z pewnością dziś bardziej niebezpieczni niż faszyści, ci ostatni bowiem nie mają obcego mocarstwa, któremu mogliby służyć. Warunkiem ułożenia pokojowych stosunków w świecie jest z pewnością m.in. zlikwidowanie wszelkich obcych agentur; przyjazne stosunki nie są możliwe tak długo, dopóki Rosja ma w każdym państwie 5-ą kolumnę, oddaną jej na śmierć i życie. Rosja sama nie toleruje u siebie nawet partii opozycyjnej, tym bardziej zaś partii, któraby otrzymywała rozkazy z zagranicy.

Jak dotąd jednak ta lekcja afery kanadyjskiej nie znalazła dostatecznego zrozumienia w świecie. Demokracje nie chcą zrozumieć, że muszą się bronić przed swymi wrogami, nie tylko z prawicy, lecz i z lewicy i że nie mogą im pozwolić na korzystanie ze swobód demokratycznych ku zgubie instytucji demokratycznych.

ROSJA SIĘGA PO MANDŻURIĘ

Oczywiście trzeba pogodzić się z tym, że proces budzenia opinii publicznej Zachodu musi być powolny. Jest on i tak szybszy, niż można było oczekiwać parę miesięcy temu. Jest to, rzecz jasna, zasługa przede wszystkim samej Rosji, która w sposób bezwzględny zdziera łuski z oczu.

W dalszym ciągu można też liczyć na to, że sama Rosja zmusi Zachód do rewizji polityki ustępstw. Jeśli chodzi o Amerykę, to największy efekt mieć powinny wydarzenia w Mandżurii. Amerykanie mogą odnosić się obojętnie do spraw Europy czy Środkowego Wschodu, ale Chiny są dla nich sprawą kapitalnej wagi dla tego prostego powodu, że na dłuższą metę wysoki poziom życia w Stanach zależy od tego, czy 400 milionów Chińczyków będzie kupowało towary amerykańskie. A nie będą oni mogli kupować tych towarów, jeżeli Rosjanie w ten czy inny sposób położą rękę na najbogatszej prowincji Chin — Mandżurii. To zaś właśnie obecnie próbują zrobić. Po raz trzeci nie dotrzymali terminu wycofania wojsk, łupią kraj niemiłosiernie wedle znanych wzorów („Uwolnišmy was, więc to nasze"), a jednocześnie żądają od Chin zgody na przywileje gospodarcze i polityczne, któreby prowadziły do przekształcenia Mandżurii w protektorat sowiecki.

U źródła zła leży tajny układ z Jałty, który niedawno został ogłoszony. Okazuje się, że na tej konferencji, którą historia osądzi, jako jedną z wielkich międzynarodowych zbrodni, Chiny potraktowane zostały podobnie jak Polska. Są one jednak w tym bez porównania lepszym położeniu, że mogą się opierać zakusom czerwonego imperializmu. Duża część Chin jest przecież wolna. Do tej pory Chińczycy unikali wszelkich zadrażnień, w ostatnim tygodniu jednak zrozumieli, że ustępstwa nie prowadzą do celu. Protesty chińskie i olbrzymie demonstracje antysowieckie w miastach chińskich powinny mieć głęboki odgłos w Ameryce.

NOWE PUNKTY ZAPALNE

Narastają też coraz bardziej konflikty na Środkowym Wschodzie i nad Morzem Śródziemnym. Persja prawdopodobnie jest stracona; premier perski właśnie prowadzi rokowania w Moskwie, a takie rokowania muszą się skończyć kapitulacją. Kto będzie następny?

Turcja zdaje się oczekiwać, że w ciągu najdalej dwu miesięcy przyjdzie jej kolej i że kampania sowiecka dla jej ujarzmienia, która nieco przycichła stanie się bardziej niż kiedykolwiek gwałtowna. Nadal jest ona zdecydowana walczyć, choćby sama.

Jest jeszcze Grecja, gdzie elementy prosowieckie pragną nie dopuścić do wyznaczonych na 31 marca wyborów, które skończą się ich klęską. Jest Triest, w pobliżu którego gromadzone są wojska Tity; nikogo by nie zdziwiło, gdyby któregoś dnia próbowały ponownie opanować miasto siłą, twierdząc, że nie mogą dłużej znosić prowokacji „polskich faszystów"...

Punkty zapalne mnożą się w całym świecie. Jak słusznie powiedział w parlamencie brytyjskim poseł brygadier Rayner: albo skończy się polityka ustępstw, albo też Rosja „ulegnie pokusie podejmowania tak jak Niemcy coraz to nowych awantur, aż w końcu świat znowu zapłonie ogniem".

Londyn, 24 lutego 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

I w prasie i w Parlamencie brytyjskim ciągle była mowa w ub. tygodniu o wojsku polskim, a zmiana nastrojów z dnia na dzień jest charakterystyczna dla naszej nerwowej epoki.

Pod wpływem noty jugosłowiańskiej i żądania Warszawy „rozwiązania" wojska polskiego zagranicą opinia brytyjska spojrzała na żołnierza polskiego innymi oczyma. Oskarżenia jugosłowiańskie były tak groteskowe i p. Bevin mógł zbić je tak łatwo, że siłą rzeczy musiano sobie zadać pytanie, czy również oskarżenia poprzednio powtarzane pod adresem gen. Andersa i II Korpusu nie były równie bezsensowne. Jakoż w „*Times*'ie" i w innych pismach pojawiły się artykuły sprawiedliwie oceniające i wkład żołnierza polskiego do wojny i obecną rolę II Korpusu. Ukoronowaniem tych ocen były wypowiedzi p. Bevina w Izbie, domagające się od posłów własnej partii pamiętania o roli żołnierza polskiego w zwycięstwie i jego sojuszniczej lojalności. Słowa te rozeszły się szerokim echem po W. Brytanii. Warto zanonotwać głos znanego publicysty p. Alastair Forbes w „*Sunday Dispatch*", który pisze, że „niewdzięczność i wymysły pod adresem gen. Andersa, gen. Bora i ich żołnierzy przyniosły wstyd W. Brytanii. P. Bevin wielce się przyczynił do odkupienia tego".

Oczywiście są niepoprawni, którzy — jak „*Reynolds News*" — dalej szkalują gen. Andersa, wypisując nieprawdopodobne bzdury w rodzaju tego, że gen. Anders jest uważany przez Rosjan za... „renegata rosyjskiego" (ponieważ urodził się na terytorium, które było rosyjskie!), że jest to „zdradziecki awanturnik faszystowski", który rekrutuje do swego wojska b. żołnierzy armii niemieckiej, „obiecując dodatkowe racje żywnościowe" itd. Ale to są wyjątki.

Jeśli ogół prasy brytyjskiej inaczej obecnie spogląda na wojsko polskie, to jednak nadal stoi na stanowisku, że — według słów „*Times*'a" — „armia polska, która odmawia posłuszeństwa uznanemu rządowi w Warszawie nie może być uważana za wojsko narodowe ani bez końca utrzymywana pod bronią". Nikt, jak dotąd, nie zwrócił uwagi na to, że najpierw ten rząd w Warszawie powinien dotrzymać zobowiązań, na mocy których został uznany i przeprowadzić wolne wybory, a po tym dopiero można będzie wyciągać dalsze wnioski.

Stojąc na stanowisku, że rozwiązania wymaga nie sprawa rządu narzuconego Polsce, lecz wojska, które tego rządu nie uznaje, prasa brytyjska dochodzi logicznie do pytania: co zrobić z tymi żołnierzami polskimi, którzy nadal odmawiać będą powrotu, zwłaszcza gdy ma on nastąpić w charakterze cywilnych repatriantów. Na ten temat opinia była dość zgodna bez względu na zabarwienie polityczne.

Zarówno życzliwi konserwatyści, jak i mniej życzliwi posłowie z *Labour Party*, oraz prasa z „*Times*'em" i „*News Chronicle*" na czele, wypowiedziały się za wypełnieniem przyrzeczeń b. premiera Churchilla co do nadania obywatelstwa Imperium. Przy komplementach w rodzaju „ludzie, którzy wykazali zarówno dzielność, jak i siłę przekonań" („*News Chronicle*") lub „potencjalni obywatele, z których każdy kraj mógłby być dumny" („*Times*") wyzierała przy tym troska by ci, którzy pozostaną, zostali rozproszeni po Imperium, tak aby nie stanowili problemu, ani nie „drażnili" Rosji.

W końcu tygodnia prasa nie ukrywała zresztą, że spodziewa się poważnego zmniejszenia liczby tych, którzy nadal odmawiać będą powrotu, a to na skutek zapewnień udzielonych przez rząd warszawski powracającym, żołnierzom. „*Times*", „*News Chronicle*", „*Daily Herald*" i „*Observer*" zgodnie wyraziły nadzieję, że te zapewnienia rozproszą obawy żołnierzy polskich.

Obawiać się należy, że pisma brytyjskie przy całej sympatii jaką dziś żołnierzowi polskiemu okazują nie rozumieją jeszcze w pełni jego duszy i idealistycznych pobudek, którymi się kieruje. Inaczej nie przywiązywałyby takiego znaczenia do zapewnień udzielanych przez rząd warszawski — rząd, któryby zresztą już dawno nie istniał, gdyby swych obietnic dotrzymywał.

LECTOR

Polska pod okupacją: obywatel, węgiel i samochody

PAN CZY OBYWATEL?

W Polsce dzisiejszej równolegle z wprowadzaniem nowych idei i doktryn, sprzecznych z tradycją i duchem naszych dziejów, wprowadza się także nowe słownictwo, obce językowi polskiemu. Do takich dziwnych, nowych wyrazów należą owe „węzły radiowe", „zmasowienie radiofonii", „kinofikacja", „aktyw partyjny" „dyktonki", „dywagacje" i tp. Również niektórym starym wyrazom polskim usiłuje się obecnie nadać nowe znaczenie, silnie zabarwione politycznie. Do takich słów należą m.in. wyrazy: pan i obywatel. Pan — dzisiaj w języku urzędowym warszawskim oznacza „reakcjonistę", „faszystę", a obywatel — „demokratę" czyli zwolennika reżimu, przywiezionego z Moskwy.

Takie skrajne stawianie sprawy wywołuje różne, zabawne nieraz, zawikłania w życiu codziennym, gdy np. nie wiadomo jakim słowem zwracać się — do panny. Jeden z czytelników „Szpilek" napisał w tej sprawie list do redakcji.

„Co można — czytamy — *zrobić z „obywatela" — najwyżej „obywatelkę", bo już z dziateczkami obywatela nastręczają się poważne trudności. Synalka moglibyśmy nazwać „obywatelczak", a córuchnę — chyba „obywatelanka". Powiedziałem raz tak do młodego, obiecującego dziewczątka — „obywatelanka" obraziła się i uciekła. Starego, siwowłosego obywatela nazwałem prawidłowo „obywatelisko". Tego czcigodne „obywatelisko" miało już dość: usłyszawszy ten dźwięczny nowotwór, zatrzepotało rękami, skłoniło głowę na piersi, westchnęło i...cicho zasnęło w Panu! W Panu!*

„Jeśli jednak, jak niektórzy uważają, za „panem" czai się reakcja, straszy widmo czasów szlachecko-obszarniczych, to wtedy należałoby żelazną miotłą wymieść „pana" z języka polskiego z biur, z urzędów, z fabryk, z literatury i sztuki.

„Bo przecież dalej utrzymuje się reakcyjne przysłowie „Pańskie oko konia tuczy", które można przecież łatwo przerobić na „Obywatelskie oko konia tuczy". To nic, że narazie koń się uśmieje, ale powoli się przyzwyczai, jak przyzwyczaił się do wędzidła.

„Jeszcze dzisiaj młodzieniec pisze z wycieczki: „Z prawdziwą rozkoszą wspinałem się na urocze „Panieńskie Skały". Z równą rozkoszą wspinaj się szczeniaku, na „Obywatelskie Skały", bo czasy są demokratyczne.

„W szkołach do dziś dnia uczą się dzieci wiersza: „Na Anioł Pański biją dzwony". A na „Anioł Obywatelski" to nie mogą bić? A czy to tak trudno w Psalmie Dawidowym — Kochanowskiego: „Czego chcesz od nas, Panie za Twe hojne dary?"...zamienić formę staroszlachecką na zwrot nowoczesny: „Czego chcesz od nas obywatelu, za Twe hojne dary?".

Kończąc autor listu zapytuje redakcję, co zamierza ona zrobić, by rozwiązać ten doniosły problem: pan — obywatel.

NIE MA WĘGLA DLA POLAKÓW

Oficjalne oświadczenia rządu warszawskiego na każdym kroku podkreślają rzekome osiągnięcia administracji w dziedzinie produkcji przemysłowej i wydobycia węgla. Ostatnio ogłoszono szczegółowe zestawienia wykazujące, że wydobycie węgla w 1945 roku osiągnęło ponad 100% przewidywanego planu i że wydobyto węgla o 30% więcej niż przed rokiem 1939.

Tymczasem życie mówi co innego. Z powodu braku węgla musiano zamknąć w Poznaniu szkoły, a we Wrześni i Rogoźnie szpitale. Węgiel dla ludności cywilnej w Polsce stanowi przedmiot luksusu, trudny do osiągnięcia.

W „Gazecie Ludowej", w reportażu z podróży po kraju znajdujemy opis następującej charakterystycznej sceny:

„Zza zakrętu wyjechała naładowana platforma i rozkraczony na niej furman. Z ramienia, na odlew, tnie z bata.

„Szczególnie w pamięci utkwiła nam twarz kobiety z pręgą od nosa do ucha. Bat ciął ją jeszcze raz, ale kobiecie udało się wyrwać z wozu bryłę węgla. Kilkunastu wyrostków i parę dziewczyn szturmowało platformę z drugiej strony. Na jezdnię spadają „czarne diamenty". Furman nie mogąc sobie dać rady z ludźmi, jął biczem okładać konie. Ruszyły galopem. Przejazd był wolny..."

W tak tragicznych okolicznościach ludność musi walczyć o kawałek węgla, podczas gdy masowo jest on dostarczany do Z.S.R.R. Minister przemysłu p. Minc na ostatnim zjeździe P.P.R. oświadczył, że 75% produkcji węgla oddaje się Rosji. Z doniesień zaś korespondentów szwedzkich dowiadujemy się, że Rosjanie kupują ten węgiel po 50 złotych za tonę, podczas gdy koszta własne produkcji sięgają 300 zł., a tona węgla na t.zw. wolnym rynku w Warszawie kosztuje 8.000 złotych!

Zaiste cena „wyzwolenia" Polski jest bardzo wysoka.

NOWA ELITA BAWI SIĘ...

W dzienniku „Życie Warszawy" czytamy następujący opis życia nocnego w Warszawie:

„Sąsiadujący z ruinami dom na Hożej jakoś przetrwał zawieruchę wojenną. Stoi cały. Od frontu mały czerwony szyldzik. Na szyldzie oświetlonym od wewnątrz, białe litery składają się w słowo „Canaletto". Więc drzwi, potem schodkami w górę, kotara i jesteśmy na miejscu. W pierwszej chwili, gdy wejdzie się z ulicy jaskrawe światło aż oślepia. Wszystkie stoliki zajęte. Kelnerzy przeciskają się między krzesłami, balansując tacami z mięsem, roznosząc wódki, kawę, torty. Przy stolikach panowie, przeważnie starsi, w towarzystwie młodych kobiet. Panowie doskonale ubrani, może ze zbyt krzyczącą elegancją, panie w miarę wydekoltowane i nieprawdopodobnie umalowane.

Coraz przybywają nowi goście. Nie znaleźli miejsca w pierwszej sali, więc dążą do drugiej — restauracyjnej lub do baru. Inni znów wychodzą. Regulują oczywiście przedtym rachunki. I jakie rachunki. Czteroosobowe towarzystwo — 63 tysiące. Łysy, gruby pan z siedemnastoletnią — prawdopododobnie nie córką — 12 tysięcy pięćset. Dwóch zaaferowanych jegomości — poza rachunkiem wynoszącym 3.200 zł — pozostawia jeszcze 100 zł napiwku. Co prawda obwieszczenie przybite pluskiewkami na ścianie obok szatni głosi, że rachunki winny być wystawiane na blankietach Zarządu Miejskiego, lecz widać o godz. 22-ej zarządzenie to nie obowiązuje. Zresztą od razu znać, że ludzie się tu z pieniędzmi nie liczą. Forsy jak lodu.

„Któż oni są?

„Gdy wychodzi się z restauracji widzi się rząd samochodów. Właśnie do jednego z nich pakuje się towarzystwo, które dopiero co opuściło lokal. Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć pań. Są wydaje się trochę podchmielone. Dwaj panowie stoją grzecznie na boku, czekając aż damy się ulokują. Potem i oni siadają.

— Europa — mówi jeden.

„W ogóle zadziwiająca ilość samochodów stoi przed lokalami rozrywkowymi".

Reporter stwierdza, że nie są to ani samochody obcokrajowców ani wozy prywatne, bo przecież samochodów prywatnych dzisiaj w Polsce nie ma. A więc do kogo te samochody należą?

W „Wiadomościach Statystycznych", wydawanych przez rząd warszawski, z działu pod tytułem „Samochody i motocykle" dowiadujemy się, że w Polsce jest 4,451 samochodów osobowych, którymi rozporządza: Krajowa Rada Narodowa, ministerstwa, urzędy publiczne, Państwowy Urząd Samochodowy, P.C.K., Pogotowie, stronnictwa i związki zawodowe.

To suche wyliczenie „Wiadomości Statystycznych" daje odpowiedź, nie wymagającą komentarza, na nasze pytanie, na kogo te samochody przed lokalami nocnymi Warszawy czekały. Nowa elita bawi się...

DZIŚ — W BELWEDERZE

Nowa elita nie tylko bawi się; lubi ona też reprezentację. Na wiecach i zjazdach partyjnych potępia się „reakcyjną" przeszłość Polski, rzuca się gromy na „obszarniczo-szlachecki" styl życia Polski przedwojennej. W Polsce robotników, chłopów i inteligencji pracującej wszystko ma być inaczej, lepiej. Przeczytajmy jednak sprawozdanie „Polski Zbrojnej" z uroczystości noworocznych u „prezydenta" Bieruta w Belwederze.

„Na kwadrans przed 13-tą zaczęły zajeżdżać — pisze „Polska Zbrojna" — *na dziedziniec limuzyny z chorągiewkami państw zaprzyjaźnionych... Zebrał się Rząd Jedności Narodowej, generalicja, a salę pompejańską zapełniają dyplomaci... Ze chwilę ma przybyć Prezydent. Dyplomaci ustawiają się do przyjęcia.*

„Prezydent Bierut wszedł na salę poprzedzony przez mistrza ceremonii dyr. protokułu dypl. MSZ—Adama Gubrynowicza, w otoczeniu v.-prezydenta Szwalbego, członka prezydium KRN Barcikowskiego, premiera Osóbki-Morawskiego przepasanego Wielką Wstęgą Orderu Virtuti Militari, Marszałka Żymierskiego, wicepremierów Gomółki i Mikołajczyka...(następuje opis przemówień, poczym w dalszym ciągu...) *Oficjalna część skończona. Prezydent zaprasza gości na lampkę wina... W apartamentach Belwederu odbywa się cercle..."*

Doprawdy, styl nic się nie zmienił!

HUMOR WARSZAWY

Mimo tak tragicznego losu Warszawa nie straciła swego tradycyjnego humoru. Humor Warszawy mimo wszelkich okupacji nie został nigdy ujarzmiony. Na ruinach domów często pojawiają się różne hasła dowcipnie sformułowane, malowane trudną do zmycia farbą. Jedno z nich specjalnie żywo obrazuje uczucia społeczeństwa. Hasło to brzmi: „*Bierzcie „czasy" i rowery, idźcie sobie do cholery!*".

Niedawno temu ministerstwo informacji i propagandy rozwiesiło w Warszawie plakaty, zachęcające do wstępowania do armii Żymierskiego w następujących słowach: „*Nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera*". Niedługo jednak plakaty te wisiały w spokoju. Po pewnym czasie ukazały się na nich naklejki z lapidarną odpowiedzią Warszawiaków: „*Nie wystarczą szczere chęci — z g... gwiazdek nie ukręcisz*"!

Mimo ciężkich warunków życia, mimo terroru politycznego, mimo okupacji obcej Warszawa duchem i temperamentem pozostała ta sama — niezwyciężona.

TADEUSZ NALER

OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczącej" przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

Targi krymskie—haracz i jassyr

Na Krymie zdawien-dawna kupczono czym popadło. Nie tylko baranimi kożuchami, rybą wędzoną, solą i skórą. Także gromadami ludzkimi brańców i branek w jassyr sprzedawanych na poniewierkę. Kto zaś chciał ułożyć się z Ordą o spokój lub pomoc — płacił haracz. Lecz nigdy, od wieków i wieków, w targach krymskich, haracz i jassyr nie osiągnęły wysokości tak zawrotnych w rozmiarach i liczbach, a zarazem tak głębokiego dna ludzkiej krzywdy milionów i milionów, jak w układzie krymskim Churchill-Roosevelt-Stalin z lutego 1945.

Od razu po ogłoszeniu tego układu 12 lutego 1945 ciarki przeszły uczciwych ludzi wszędzie w świecie. Na Zachodzie mówiono o umowie czy raczej nieprawnej zmowie krymskiej ze spuszczonymi oczyma, jak niegdyś o haraczu, a w Europie Środkowo-Wschodniej narody przypomniały sobie co to był jassyr. Teraz, gdy dowiedziano się z Moskwy, 28 stycznia 1946, z potwierdzeniem następnym w Waszyngtonie i w Londynie, że na Krymie zapłacono Rosji w dodatkowym układzie tajnymi podarunkami z cudzego także na Dalekim Wschodzie, odnowiła się rana wstydu i troski.

W St. Zj. Ameryki, dla których sprawa przynależności łańcucha Wysp Kurylskich między Kamczatką a Japonią wcale nie jest obojętna — (a po ogłoszeniu 11 lutego 1946 w Waszyngtonie całego układu tajnego dowiedziano się, że obejmował on, oprócz przyznania Rosji Wysp Kurylskich, także inne ustępstwa, bo utrzymanie t.zw. Mongolii Zewnętrznej jako Mongolskiej Republiki Ludowej, oraz przywrócenie stanu posiadania Rosji sprzed wojny z Japonią z r. 1904, tj. południowej części Sachalinu z przyległymi wyspami jako też uprawnień w portach Dairen i Port-Arthur i w zarządzie Kolei Wschodnio-Chińskiej i Kolei Południowo-Mandżurskiej przy zachowaniu suwerenności Chin w Mandżurii) — w St. Zj. Ameryki podniecenie było bardziej bezpośrednie niż w Wielkiej Brytanii, w której tylko wtórowano niejako głosom amerykańskim, chociaż podpisy Churchilla i Roosevelta oba na równi znajdują się obok podpisu Stalina pod układem tajnym zawartym w Liwadii na Krymie 11 lutego 1945.

Natychmiast po pierwszych odgłosach amerykańskich wydobycia w Moskwie na jaw układu tajnego londyński *The Observer* z 3 lutego 1946 (nr. 8011) w doniesieniu swego sprawozdawcy waszyngtońskiego z 2.11.46 streścił je tak:

„Zdumienie wywołała wiadomość, że na naradzie w Jałcie prezydent Roosevelt odstąpił Rosji wszystkie, ponad trzydzieści, japońskie Wyspy Kurylskie. Był to podarunek jawnie nieprawny. Ogłoszenie to przypomniało dziennikarzom amerykańskim ponownie chorobę Roosevelta w czasie Jałty. Tam to przyznano Rosji dwa głosy dodatkowe (białoruski i ukraiński) w gronie Narodów Zjednoczonych, ustalono i zmieniono granice Polski, a na Bałkanach obiecano załatwienia demokratyczne, ulatniające się później“.

Nie było przesady w tym streszczeniu, gdyż jednoczesne głosy amerykańskie z początku lutego r.b. były nawet w pismach obozu u władzy, nie mówiąc już o przeciwnikach, rzeczywiście dobitne:

„Narada w Jałcie była zapewne najbardziej niezgodnym z uczciwością i poniżającym zdarzeniem w działalności tych rządów współczesnych, które mienią się bojownikami uczciwości w polityce międzynarodowej... Roosevelt był w Jałcie człowiekiem wyczerpanym i chorym... Mężowie stanu, którzy mówią narodom coś innego niż to co robią tajemnie... Płaszcz obłudy został obecnie zerwany...“ (*United State News*)

„...Prezydent Roosevelt udawał się do Jałty chory i bez dobrego poglądu na stan działań wojennych w obszarze Oceanu Spokojnego... Sądził, że wojna będzie tam trwała jeszcze kilka lat i będzie wymagała olbrzymich ofiar ze strony Ameryki... Narada w Jałcie była błędem pomnikowym... Sprawę granic i rządu w Polsce sprzedaliśmy za miskę soczewicy...“ (*Washington Post*) “...Tymczasowy rząd warszawski zobowiązany jest postanowieniami przyjętymi w Jałcie do odbycia wolnych i swobodnych wyborów... Rząd ten bezwzględnie niszczy wszystkie żywioły, nie ulegające mu posłusznie a stanowiące większość narodu polskiego... Waszyngton i Londyn mają wszelkie powody, by żałować przedwczesnego uznania rządu, który drwi z powziętych zobowiązań międzynarodowych...“ (*Washington Star*)...

W ocenach obecnych, obok stwierdzenia, że ustępstwa na rzecz Rosji w Jałcie, złowrogie w swych rozmiarach były nierozumne bo niepotrzebne, a jako haracz, oddający w jassyr rosyjski miliony i miliony ludzi, haniebne — odzywa się też wreszcie potępienie ich jako nieprawnych.

Myśmy dawno wiedzieli i wołali, że Churchill i Roosevelt nie mieli źdźbła prawa rozporządzenia w duchu roszczeń rosyjskich czy to Polską, czy innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej, co już z układu jawnego było widoczne, podobnie jak za nieprawne uznane jest ujawnione obecnie szafowanie ziemią i jej mieszkańcem na Dalekim Wschodzie.

Sami uczestnicy umów krymskich wiedzieli oczywiście dobrze, iż ich targi tamtejsze nie mogły być podane światu jako obowiązujące prawnie postanowienia, więc... podpisywali, jako umowy międzynarodowe, te utwory bądź co bądź nie-powieściowe, głosząc, że... ich zdaniem (a mówili to jako urzędowi kierownicy polityki swych państw) sprawy powinny być tak a tak załatwione, co Rosja przyjmowała jednak jako zobowiązania prawne Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki.

W tajnym układzie krymskim o Dalekim Wschodzie sprawę Sachalinu i Wysp Kurylskich, należących do Japonii, załatwiono bez zastrzeżeń, a w sprawach dotyczących obszaru Chin, t.j. Mongolii Zewnętrznej, portów Dairen i Port-Arthur, oraz Kolei Wschodnio-Chińskiej i Południowo-Mandżurskiej, zastrzeżono zgodę Chin.

Więc też Rosja, zgłosiwszy się *in extremis*, 8 sierpnia 1945, po bombie atomowej, do udziału w wojnie przeciw Japonii i zająwszy bez oporu znaczne połacie Mandżurii i Korei, przystąpiła do rokowań z Chinami. W układzie z 25 sierpnia 1945, pod naciskiem uprzedniej zgody St. Zj. Ameryki i W. Brytanii, oraz za cenę ustąpienia wojsk rosyjskich z zajętych na gwałt obszarów, zgodziły się Chiny na wszystkie te ustępstwa.

Podobnie w jawnym układzie krymskim o Polsce i o Europie Środkowo-Wschodniej, której granice wytyczono dla okupacji rosyjskiej poza Łabę, pododawano różne niby to poważne i zgoła uroczyste zastrzeżenia. Polacy mieli sobie sami utworzyć nowy rząd tymczasowy, którego uznanie zależeć miało od pewności wolnych wyborów, a podobnie miało być w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W rzeczywistości uznano rząd osadzony w Polsce przez Moskwę z pozornymi zmianeczkami bez znaczenia, podobnie jak w Jugosławii, Rumunii i Bułgarii, o wolnych wyborach ani słychu, a tymczasem t.zw. rząd polski wyrobu moskiewskiego...godzi się na zalecone przez pp. Churchilla i Roosevelta oderwanie od Polski całego wschodu ze Lwowem i Wilnem i w ogóle Rosja robi w Europie Środkowo-Wschodniej po Łabę, co chce i jak chce.

Całe to potworne urągowisko rzetelności ludzkiej i prawu międzynarodowemu, zrodzone w targach krymskich, nie jest już, bo i nie może być, osłaniane tajemnicą.

Sam p. Churchill, już w mowie w Izbie Gmin 16 sierpnia 1945, w pół roku po Krymie, powiedział, iż poza żelazną zasłoną rozdwajającą dziś Europę roztacza się groza w niepojętych rozmiarach („*tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain*“), a p. Bevin w sporze o Grecję w Zespole Narodów Zjednoczonych 1 lutego 1946, w rok po Krymie, zaznaczył, że Rosja wysuwa stale sprawę Grecji, ilekroć trzeba upominać się o Rumunię, Bułgarię czy Polskę („*when we have been discussing Rumania or Bulgaria or Poland*“), co znaczy, że w tych krajach jest źle i wiadomo, iż Rosja chce po prostu odpędzać wszelkie żądania przeciw zaborczemu władaniu.

Oto skutki targów na Krymie.

Jest coś potwornego w myśli, że dzisiaj świat uznaje, iż te umowy krymskie były nie tylko objawem przyćmienia poglądów i woli, lecz także bezprawiem, ale zapłacony tam Rosji haracz oddał jej w jassyr w samej Europie Środkowo-Wschodniej dziesięć narodów z przeszło stu milionami ludzi, sycił i podniecał jej roszczenia w innych stronach świata, zaburzył w zarodku ustrój międzynarodowy po wojnie, urągając prawu, sprawiedliwości i zasadzie wolności narodów.

STANISŁAW STROŃSKI

A gdzie udział Polski?

Prasa przyniosła wiadomość, że to co zostało z floty niemieckiej podzielono pomiędzy W. Brytanię, Amerykę i Rosję, Francja ma otrzymać coś niecoś z przydziału brytyjskiego, a ostatnio przemknęła się w prasie wiadomość, że Ameryka podzieli się częścią swego łupu z Chinami. Wszystkie okręty podwodne, z wyjątkiem trzydziestu, mają być zatopione. Wiadomo, że W. Brytania uczciwie już 110 zniszczyła, w czym zresztą brały udział polskie kontrtorpedowce „Błyskawica“, „Piorun“ i „Krakowiak“. Czy i inne mocarstwa tak pośpieszyły się z niszczeniem niemieckich okrętów podwodnych — nie wiadomo.

Taki podział wywołał oburzenie we Francji. Prasa francuska podkreśliła, że Francja w tej wojnie straciła niemal całą swą flotę, że należy się jej kompensata, że darowizna z angielskiego przydziału jest niewystarczająca tym bardziej, iż w przeciwieństwie do Ameryki i Rosji — Anglia nie otrzymała większych okrętów nawodnych...

Słusznie. Ale na niekorzyść Francji świadczą wydarzenia 1940–44 roku. Natomiast nic nie świadczy na niekorzyść Polski, która przez sześć lat walczyła wiernie po stronie Aliantów i której okręty nie ginęły inaczej niż w boju z nieprzyjacielem... A zginęło ich 24.

Były wiadomości, że Rosja obiecała dać jakieś 21 czy 23 okręty, w tym... aż jeden kontrtorpedowiec. Wiadomość ta nie sprawdziła się jak dotąd. Ale choćby się sprawdziła, nie jest to żadna kompensata za polskie straty, a tym bardziej za krwawy trud polskich marynarzy w tej wojnie. Straciliśmy przecież krążownik, stawiacz min, 4 kontrtorpedowce, 2 okręty podwodne i 16 mniejszych jednostek. To zaś co zostało jest dobrze nadszarpnięte zębem czasu i walkami.

Oczywiście, można powiedzieć, że wojna się skończyła i że marynarka jest niepotrzebna — tym bardziej w okresie rakiet i bomb atomowych. Odpowiedź na to jest prosta:

W czasie pokoju marynarka wojenna ma do spełnienia wiele zadań, wojsku nieznanych. A więc reprezentuje banderę narodową, odwiedza obce kraje, kuje nowe przymierza, toruje drogę handlowi morskiemu, ułatwia zbliżenie kulturalne, broni wychodźstwo od wynarodowienia — jednym słowem jest ambasadorem swego kraju na nieraz bardzo odległych wodach i wybrzeżach. Rola ta jest nie do pogardzenia tym bardziej, jeśli się doda powiązanie z zadaniami marynarki handlowej, która w wolnym kraju powinna być raczej przedsiębiorstwem prywatnym, a w każdym razie handlowo-gospodarczym.

Co zaś do rakiet i bomb atomowych, to oczywiście mogą one wywołać w strukturze taktycznej marynarek świata duże zmiany. O zaniku okrętów — za naszych czasów — jednak nie ma mowy i nie będzie tak długo, jak długo okręty i statki pływać będą po morzach świata dla dobra ludzkości. Dopóki morza nie wyschną, a obroty gospodarcze między krajami nie zaczną odbywać się przy pomocy powietrznych pociągów rakietowych — marynarka handlowa będzie istnieć. A z chwilą istnienia handlowej, wojenna będzie nieodzowna — nie tylko dla celów wojennych.

Zresztą co będzie za lat 30 czy 50 nas w tej chwili nie obchodzi. Obchodzi nas, że podzielono flotę odwiecznego wroga Polski — Niemiec — i Polska po sześciu latach zmagań swego udziału nie dostała. A przecież „Mazur“ był pierwszym okrętem sprzymierzonym, który zginął w obronie prawa i sprawiedliwości.

Krążą pogłoski, że Niemcy część zniszczonych na wybrzeżu naszych okrętów wydobyli, wyremontowali i wcielili do swojej marynarki. Podobno nasze poławiacze min widziano na Bałtyku. Przede wszystkim więc należało by się upomnieć o te b e z w z g l ę d n i e p o l s k i e jednostki. Mniejsza o ich stan — to już nasza sprawa, ale było by to tragiczne, gdyby polskie okręty, odebrane Niemcom, nie zostały zwrócone prawemu właścicielowi, a pozostały łupem w ręku... sprzymierzonych mocarstw.

Poza tym, jak rzekliśmy, należy się Polsce kompensata za straty — co najmniej w równej liczbie i klasie okrętów. Wielkie marynarki tego nie potrzebują, bo mają okrętów nadmiar. Ale dla Polski jest to konieczne i sprawiedliwe rozwiązanie, zarówno o charakterze praktycznym, jak i uczuciowym. Bez względu na ten czy inny ustrój — Naród Polski z pewnością tego pragnie.

Sprawa dla wielu przedstawia się beznadziejnie. Ale tylko „złe sprawy“ mają beznadziejny koniec. „*No cause that is good is hopeless*“ — pisał Phillips Oppenheim. W dniu, gdy polską banderę opuszczono na Helu — Niemcy wydawały się niezwyciężone. A jednak ich to położenie stało się w końcu beznadziejne.

JULIAN GINSBERT

Gdyby Kanada była teatrem przyszłej wojny...

TROCHĘ TEORII

Ludzie sprzeczają się co do terminu, co do tego, czy nastąpi za trzy, pięć czy dwadzieścia pięć lat, ale trudno znaleźć kogoś, ktoby przysiągł, że wojny światowej już nigdy nie będzie. Tylko powstanie rządu światowego, mającego monopol wszelkiej niebezpiecznej broni, mogłoby zapobiec takiej wojnie, ale nawet i to nie jest pewne, skoro zawsze mogłaby mieć miejsce wojna domowa w łonie federacji światowej.

Zresztą nic dziś nie zwiastuje rychłego powstania rządu światowego. Nie podobna sobie wyobrazić, by Stany Zjednoczone i Sowiety zdecydowały się wyrzec swej suwerenności i swej potęgi na rzecz takiego państwa światowego. Skoro zaś pozostają tym, czym są i mają nieograniczone możliwości zbrojenia się, wyścig zbrojeń pomiędzy nimi jest nieunikniony. Właściwie już się zaczął.

Prędzej czy później może on doprowadzić do starcia zwłaszcza, że na rzecz konfliktu działa szereg innych czynników niemal równie ważnych. Rosja wyraźnie przecież postawiła sobie za cel zlikwidowanie imperium brytyjskiego; Stany Zjednoczone mimo wszystko nie mogą do tego dopuścić.

Ale nie to jest tematem niniejszego artykułu, lecz sprawa, gdzie toczyłaby się ta nowa wojna, gdyby do niej doszło. Rzecz jasna, niepodobieństwem jest powiedzieć na ten temat coś pewnego. Dużo będzie zależało od tego, kiedy do wojny tej dojdzie; całkiem inny byłby przecież przebieg wojny z Niemcami, gdyby zaczęła się w roku 1938; jeden rok różnicy mógłby z gruntu zmienić oblicze przyszłego starcia.

Nie wolno bynajmniej wykluczyć możliwości, że w chwili, gdy dojdzie do konfliktu, cała Europa będzie pod kontrolą rosyjską. Ważną rolę może odegrać Środkowy Wschód, ale również trzeba się liczyć z możliwością, że do tego czasu będzie on opanowany przez wpływy sowieckie.

Prawdopobnie teatrów walk byłoby kilka. Wojna musiałaby być wojną światową w pełnym tego słowa pojęciu. Byłaby to po raz pierwszy naprawdę wojna kontynentów, w której Wielkiej Brytanii przypadłaby w udziale rola po prostu wysuniętej bazy amerykańskiej.

W wojnie kontynentów, która byłaby zarazem wojną atomową — widownią walk mogłyby być zgoła inne kraje, niż te, którym historia i geografia wyznaczyła przez taki długi czas tragiczną rolę pobojowisk międzynarodowych. Wydaje się w szczególności, że przyszłaby kolej na kraje do tej pory przez wojnę oszczędzane. Jednym z nich, któremu musiałaby przypaść w udziale rola ogromna byłaby — Kanada.

MARSZ PRZEZ REJONY POLARNE

Niedawno rozpoczęły się w Kanadzie wielkie ćwiczenia wojskowe znane pod nazwą „*Musk-Ox*“. Chodzi tu o marsz przez śnieżne pustkowia kanadyjskiego Północnego Zachodu. Przedsięwzięcie zakrojone jest na wielką skalę. Zadaniem ćwiczeń jest zbadanie sposobów, aby przezwyciężyć trudności, na jakie natrafia nowoczesna armia w warunkach podbiegunowych. Wypróbowane będzie wyposażeń polarne, poczynione doświadczenia z funkcjonowaniem pojazdów w niskich temperaturach. Badać się będzie, jaka żywność najbardziej się nadaje do użycia na dalekiej północy. Ekspedycja zaopatrywana będzie przez lotnictwo.

Punktem wyjścia ćwiczeń była miejscowość Churchill nad słynną zatoką Hudsona. Maszerując gigantycznym łukiem oddziały kanadyjskie dotrą do Wielkiego Jeziora Niedźwiedziego i do fortu Norman w pobliżu kręgu polarnego, by po przebyciu 3200 mil powrócić do Edmonton w Alberta. W ćwiczeniach biorą udział rzeczoznawcy amerykańscy, a m.in. specjaliści od budowy lotnisk.

Te, z wielkim rozmachem podjęte ćwiczenia świadczą, że w opinii sztabów anglosaskich Kanada, a w szczególności jej terytoria północno-zachodnie mogą odegrać pierwszoplanową rolę w przyszłej wojnie atomowej. Ostatnio wykryta sowiecka afera szpiegowska wskazuje, że zdanie to podzielają Sowiety. Na czym oparte jest to przekonanie?

ATAK POPRZEZ BIEGUN?

Można by przypuszczać, że głównym motywem jest okoliczność, iż poprzez Alaskę Kanada sąsiaduje z Związkiem Sowieckim i że na tym tle istnieje obawa przed inwazją kontynentu amerykańskiego via Alaska i Kanada północno-zachodnia. Być może, że taka możliwość jest brana pod uwagę.

Niemniej wydaje się, że ten moment gra rolę całkiem drugorzędną. Inwazja tym szlakiem byłaby niezmiernie trudna. W dzisiejszych czasach są lepsze możliwości.

Głównym motywem obaw sztabów St. Zjednoczonych i Kanady jest możliwość ataku lotniczego ponad biegunem północnym. Oczyma wyobraźni sztabowcy widzą wielkie floty powietrzne, przelatujące ponad rejonem polarnym i zjawiające się nad miastami Stanów Zjednoczonych. Widzą również pociski atomowe wystrzeliwane z baz syberyjskich i spadające na wielkie skupiska ludzkie północnej Ameryki. Widzą zapewne również próby opanowania desantami z powietrza wysuniętych baz w północnej Kanadzie.

O możliwościach ataków poprzez rejony polarne mówi się dziś otwarcie. Szef lotnictwa amerykańskiego gen. Arnold niedawno przepowiedział, że w następnej wojnie ataki takie przy użyciu broni atomowej mogą przybrać gigantyczny charakter.

W ogóle bowiem żyjemy w epoce, w której szlaki z południa na północ, a w szczególności szlaki ponadbiegunowe nabierają wielkiego znaczenia. Najszybsze połączenia lotnicze będą zapewne w niedalekiej przyszłości wiodły przez rejony polarne.

Rosjanie pierwsi docenili znaczenie rejonów arktycznych. Zwrócili oni baczną uwagę na zagadnienia żeglugi na wodach polarnych i na zagadnienia lotnictwa na północnych szlakach. Lotnik rosyjski dokonał pierwszego przelotu ponad biegunem północnym z Syberii do Stanów Zjednoczonych. Było to prawie dziesięć lat temu. Od tego czasu postęp musi być ogromny.

Nic dziwnego, że w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi Kanada zaczyna badać możliwości obrony swych terytoriów na północy.

TAM ZNAJDUJE SIĘ URAN...

A przy tym terytoria te właśnie z punktu widzenia wojny atomowej nabrały specjalnego znaczenia. Tam przecież znajdują się kopalnie uranu, z których czerpano surowiec dla produkcji bomb atomowych, przeznaczonych do zmiażdżenia Hiroszimy i Nagasaki.

Jeśli dodać do tego kopalnie radu i inne skarby, to znaczenie tych rejonów uwypukli się w całej pełni.

Wśród wielu pogłosek, które krążyły w związku z aferą szpiegowską była i ta, że lotnicy sowieccy od dłuższego czasu lądują w bezludnych okolicach podbiegunowej Kanady. Czy po uran, który tajemniczo został wykradziony?

Nie trudno wyobrazić sobie, że kopalnie uranu będą w tym samym stopniu przyciągały napastnika w przyszłej wojnie, jak w wojnie, która się zakończyła, przyciągały go, niczym magnes, kopalnie nafty. Nagły desant powietrzny dla opanowania źródeł bezcennego surowca musi być przez sztaby bardzo poważnie brany pod uwagę.

I z pewnością nie jest to najmniej ważny powód ćwiczeń, przeprowadzanych tej zimy na północno-zachodnich terytoriach Kanady — na terytoriach dziś bezludnych i nieznanych, a które za lat kilkanaście mogą stać się równie sławne, jak Alamein czy Stalingrad.

KAZIMIERZ ALBAN

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

KSIĄŻKA O KONIU W POLSCE

Przyjemny album „*Gentleman, The Horse (The Horse in Polish Life and Art)*“ wydany przez K. Rutczyńskiego jest przeznaczony przede wszystkim dla Anglików.

Składa się nań krótki wstęp Antoniego Bogusławskiego i wprowadzenie słowne czytelnika do trzech działów ilustracji, poświęconych hodowli koni, polowaniom i koniowi w historii wojska.

Teksty są bardzo krótkie i zwięzłe, moim zdaniem doskonałe. Parę dat, cytat, przysłów — jakby od niechcenia rzuca snop niespodziewanego światła na Polskę i jej dzieje. Bez dyskusji, objaśniań i elementów propagandy autor stwierdza krótko i węzłowato, że mamy dziesięć wieków historii i w tym czasie nie byliśmy na ostatnim miejscu w hodowli konia i jego użyciu. Nie jest to bynajmniej mało. Dziś każdy dziennik angielski ma pełne szpalty zawodów konnych, historii jeźdźców, rodowodów końskich i końskich „gwiazd“. Hippika we wszelkich przejawach jest narodową *hobby* angielską. Polski miłośnik konia przemawia w tym albumie językiem zrozumiałym dla angielskich miłośników konia.

Wykład jest lakoniczny i mocny, cały ciężar leży w ilustracji. Reprodukcje wszystkich polskich mistrzów końskich: Michałowskiego, Brandta, Kossaków, Chełmońskiego, i wielu innych — to dla nas wspomnienie świetnej przeszłości, dla obcych interesujący wgląd w inny rodzaj życia. Życia bogatego i barwnego, buchającego temperamentem nieznanym na tej wyspie.

Zadziwiające jest bogactwo i wybór reprodukcji, których nikt z nas od lat nie miał możności oglądać. Tajemnicą pracy autorskiej jest ich zdobycie — w części są to reprodukcje z reprodukcji. Stąd parę fotografii jest bladych, niektóre są dla nas słabe.

Wydaje się, że album przyzwoicie wydany w formie książki na dobrym papierze może być bardzo interesujący dla obcych i pociągający nowością tematu. Należy życzyć autorowi, by rozszedł się równie szybko i szeroko, jak niewielka ilość innych albumów dotychczas wydanych po angielsku. Byłoby to z pożytkiem nie tylko dla autora, ale i dla tych wszystkich cudzoziemców, którzy jeszcze Polską chcą się interesować.

Dla nas zaś album ten ma nieocenioną wartość ożywienia wspomnień, które wiążą z krajem. Wspomnień innego, niż na obczyźnie życia, wspomnień zaklętych w barwne obrazy naszych mistrzów pędzla, wracających do nas w szarych, jak dzień angielski, odbitkach fotograficznych.

JAN KURZAWA

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC £1795

W załączeniu przesyłam „Postal Order“ na Sumę £1.4.6, które złożyli szereg. 5 Kompanii Wartowniczej, 1-go, i 5-go Baraku z przeznaczeniem na Fundusz dla Polaków w Niemczech.

D-ca 5 Kompanii Wartowniczej,
T. B. kapitan.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order KD 93,424 *na kwotę* £1.12.0 *zebraną przez szereg. Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek, z życzeniem przekazania tej sumy do P. T. „Polski Walczącej“ na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.*

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot. C.
J. M. kpt. art.

* * *

Łaczną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £2.16.6 (dwa funty, szesnaście szylingów i sześć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej“ do £1,795.11.9 (słownie: tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt pięć funtów, jedenaście szylingów i dziewięć pensów).

SPIS RZECZY

CZARNY RYNEK

Piszą gazety, mówią Anglicy
Zgorszeniem spaśni,
Że nastał pokój, że sytuację
Trzeba wyjaśnić.

Obcy element, niepożądany
Rozrzuca śmiecie,
Niedługo Wyspę zaczną sprzedawać
Na „blakmarkiecie“.

Czego się dotkniesz, cukru, czy mięsa,
Perfum, czy szminki,
Z każdego handlu pachną na milę
Niecne uczynki.

Na nic policja tajna i jawna,
Obławy na nic,
Czarna gangrena cieknie bez przerwy
Szparami granic.

Drodzy Panowie, wasza w tym wina,
Bijcie się w piersi,
Nie cudzoziemcy ten sport niełądny
Odkryli pierwsi.

Lat temu kilka jeszcześmy wszyscy
Klęli się na to,
Że pewien Towar za urzędową
Dacie zapłatą.

Chodził pan Premier, przynosił w torbie
Krwawe czerwieńce.
Kazano czekać, na dziś niech starczą
Laurowe wieńce.

Chodził Prezydent, czerwony bilon
Przynosił w kuble,
Z ubolewaniem odpowiadano:
Wolimy ruble.

Więc dali spokój, zdjęli ordery,
Chwycili laski,
Patrzą zza szyby, jak prowadzicie
Handel warszawski.

Laska się przyda, kołnierz do góry,
Niech twarz zakryje,
Bo dalszy business trzeba prowadzić
W masce i z kijem.

Nocną godziną, w załomie muru,
Który nie grzeje
Będziemy dalej dobijać targu,
Polscy Złodzieje.

Żeby po latach rzekła Historia
Do naszych synków:
To ci, co kradli bieluchną Wolność
Na czarnym rynku.

JAN ROSTWOROWSKI

ZMIANA ADRESU REDAKCJI

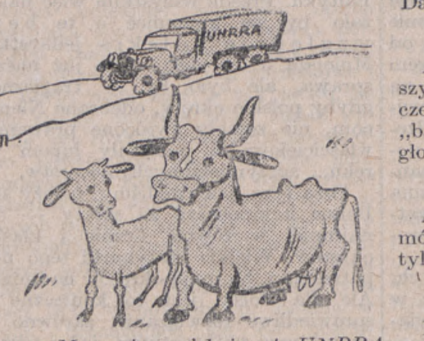
Od dnia 21 lutego adres Redakcji „Polski Walczącej“ brzmi: 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1 Tel.: CHAncery 7747.

Na ten adres prosimy kierować całą korespondencję w sprawach redakcyjnych.

WERINAJSEK

..ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

GDZIEŚ NA KONTYNENCIE



— *Mamusiu, uciekajmy! UNRRA jedzie!*
— *No to co?*
— *Jeszcze nas wydoją!...*

* * *

ZACHĘCAJĄCA PROPOZYCJA

Szkotka do Polaka: — Szkoda, że wyjeżdżacie do kraju. W przyszłym roku — z końcem stycznia — ma się odbyć w naszym miasteczku „Grand-Dancing“...

* * *

GRUNT TO IMPORT

Angielka do Polaka: — Wracajcie szybko do kraju i pracujcie! My czekamy z bijącym sercem na wasz „bacon“ i jaja!... My umieramy z głodu!...

* * *

W DOBIE POKOJU

Anglik-sportowiec: — O wszystkim mówi się na konferencji londyńskiej — tylko o „Olimpiadzie“ ani słowa!...

* * *

ZNAWCA ŚWIATA

Nad mapą świata siedzi rodak i duma. Po chwili mówi:

— Jak to dobrze, że za młodu byłem filatelistą!

— ???

— Teraz wiem dokąd jechać...

* * *

POSTĘP SZTUKI

— Teraz Pan widzi co narobił ten malarz francuski Picasso?!

— Co?

— Nawet b. premier Churchill — maluje!...

* * *

PO ZDEMOBILIZOWANIU



— *I co teraz będziemy robili?*
— *Tobie, to dobrze — ale ja?*
— *Dlaczego?*
— *Ty zawsze możesz mieć posadę w wojsku. Masz dwa metry — więc przyjmą cię do gwardii królewskiej!*

Tekst i rysunki: TONY

Poszukiwania

Ktokolwiek wie o losie Jana KECNERA (ur. 1900) z Poznania, przebywającego do listopada 1940 w obozie jeńców wojennych w Brodach, proszony jest o przesłanie wiadomości pod adres: por. S. RYDLEWSKI, Polish Forces P/100, Invernay Camp, Argyll.

Poszukiwany jest Stanisław GUJSKI, urodzony w miejscowości OLSZEWICE poczta Kałuszyn, powiat Mińsk Mazowiecki, wiek 22 lata, ostatnio widziany w Wojsku Polskim w Lubece. Wiadomość należy kierować pod adresem: Jan ZBROŻEK, 11545, Nagel Str., Hamtramck, Mich. U.S.A.

Por. Stanisław REGULSKI, 47, Grovehill, Kelso, Roxburghshire, poszukuje swego brata stryjecznego, Józefa REGULSKIEGO, ur. dn. 1.1.1917 r., syna Franciszka REGULSKIEGO, Grodziec k. Będzina, który w czasie okupacji został skazany na śmierć (egzekucji nie wykonano), a następnie został wywieziony do Niemiec i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Bronisław SIEDLECKI przebywający w Indiach (adres: Polish Refugee Camp. Valivade, Kolhapur, India) poszukuje przyjaciół i kolegów swego ojca Jana Juliana SIEDLECKIEGO, który służył 70 pp. (armia poznańska) i prawdopodobnie poległ w r. 1939, będzie wdzięczny za porozumienie się pod wskazanym adresem.

Wiktor KULPA, 18, Somerset Road, Bristol 4, England, poszukuje p. Berwarda RYMERA, Katowice, ul. Kościuszki 62, ppor. rez. 73pp., ostatnie wiadomości z Rumunii z 1940 r.

DZIUBEK JERZY, syn Józefa i Stefanii, ur. w Krakowie w 1928 r. ostatnio przebywający do lipca 1944 r. w Krakowie, poszukiwany przez wujka WOŹNIAK Piotra P.O. Box 260/3, G.P.O. London, E.C.1.

RZEWUSKIEGO Józefa Bronisława, ppor. łączności, ur. w 1907 r. Oflag IID Gross Born 1939 — stycznia 1945, szuka żona z córką. British Monomark Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

RÓŻAŃSKICH Haliny, ur. 13 marca 1926 i Mariana ur. 30 grudnia 1923, jeńca Stalag IVD, wywiezionych z Warszawy w październiku 1944 r. poszukują rodzice. British Monomark, Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

B. jeniec.

Od 1 stycznia br. istnieje z siedzibą w Londynie Stowarzyszenie, skupiające brytyjskich jeńców wojennych, którzy lata niewoli spędzili w Polsce i związali się z Polską węzłami sympatii i przyjaźni. Stowarzyszenie przyjęło nazwę „British Prisoners of War, Friends of Poland“. Prezesem Stowarzyszenie jest Sir Ernest Graham-Little, niezależny członek Parlamentu. Przewodnictwo nad nim objęła Duchess of Atholl. Tymczasowa jego siedziba mieści się przy 66, Elisabeth St., London, S.W.1.

„British Prisoners of War, Friends of Poland“ liczy obecnie już 500 członków. Nowe zgłoszenia stale napływają i należy oczekiwać, że w krótkim przeciągu czasu liczba ta podwoi się. Zamiarem Stowarzyszenia jest stworzenie klubu, który mógłby się stać ośrodkiem informacyjnym dla społeczeństwa brytyjskiego o wszelkich sprawach dotyczących Polski. Ktokolwiek z Polaków zna Brytyjczyka, który był jeńcem wojennym w Polsce i pragnie wstąpić do „British Prisoners of War, Friends of Poland“, proszony jest o podanie jego nazwiska i adresu: Mr. Brodie, 66, Elisabeth Street, London, S.W.1.

Pani Maryla B.

W sprawie sprzedawania mebli proszę się zwrócić do firmy Robert Fischer Carrier House, 4 Lower Belgrave Street, London, S.W.1. Firma ta załatwia również sprawy ubezpieczeń oraz przesyłek zamorskich.

Inwalida.

W sprawie zorganizowania spółdzielni, o której Panowie myślą należało by porozumieć się ze „Zrzeszeniem Kooperatystów Polskich w W. Brytanii“, 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3. Radzę również skomunikować się z „Samopomocą Wojska“, Ashley Gardens, S.W.1. Informacji prawnych może Panom udzielić „Pomoc Społeczno-Prawna“, 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

Dra—ski.

Uprawnionymi do otrzymania Krzyża Monte Cassino są:

a) wszyscy żołnierze II Korpusu, którzy brali czynny udział w walkach II Korpusu o Monte Cassino, Piedimonte, Passo Corno, w okresie od 12 maja 1944 do 31 maja 1944 r.,

b) wszyscy żołnierze II Korpusu ranni na polu bitwy w okresie od 27 kwietnia 1944 r. do 11 maja 1944 r. Jako rannych na polu bitwy należy uważać również rannych na skutek działań lotnictwa,

c) personel 1, 161 (byłego 2) i 3 Szpitala Wojennego czynny w wymienionych szpitalach wojennych w okresie między 12 maja 1944 r. a 31 maja 1944.

Ranny X O.R.P. „Dragon“.

List Pana zawiera dużo gorzkich słów i niesłusznych uwag pod adresem przełożonych. Ponieważ list nie jest podpisany nazwiskiem uważam go za nie nadający się do omówienia. O ile inni koledzy Pana z tej samej akcji otrzymali honorową odznakę za rany, sądzę, że ona należy się i Panu. Należy zwrócić się w tej sprawie w drodze służbowej do Kierownictwa Marynarki Wojennej, podając nazwiska bezpośrednich przełożonych z okresu akcji, w której Pan był ranny.

Sierżant Roman D.

Bliższych informacji w jaki sposób wysłać paczkę do Polski może Panu udzielić Biuro Paczek Dziennika Polskiego. Należy pisać na adres: The Polish Daily, Parcel's Office, 63, Lincoln's Inn Fields, London, W.C.2. Paczki z lekarstwami wysyła „Export and Relief Company“ W. H. Frank, 286 Terminal House, London, S.W.1.

Kpt. W.

Adres, o który Pan Kapitan prosi w swym liście z dnia 8.1.46 r. brzmi: Polish Sub-Section, A.C.S. (Polska Misja Wojskowa), U.S.F.E.T.—A.P.O. 757 U.S. Army, Pułkownik Iliński.

LISTY W SPRAWIE POSZUKIWAN RODZIN W STANACH ZJEDN.

Listy w sprawie poszukiwań krewnych na terenie Ameryki Północnej należy kierować bądź na wskazany adres p. Bardziłowskiej, która zajmuje się tym z prywatnej ofiarności, (adres: Boston 30 Jamaica Plain Mass., 12 Sigourney Str.) bądź do Polish War Relief Mr. Wojciech Soska, 1200 N. Ackland Ave., Chicago, 22, Ill.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper